CENA 20 GR.
Prenumerata roczna 2 zł.

KLUB SPORTOWY „CRACOVIA"

MIESIĘCZNY BIULETYN SPORTOWY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW, UL. WIELOPOLE 4, M. 6.

ROK II. Kraków, dnia 15 marca 1937. NR 1 (5).



I. Drużyna K. S. Cracovia. Mistrz Polski w hokeju lodowym na rok 1936/7.
Od lewej: Wołkowski, Czarnik, Michalik, Maciejko, Balcer (w ubraniu), Marchewczyk, Keller, Pietraszko, Toni, Kowalski, Latacz (sędzia).

Zygmunt Szembek.

Cracovia mistrzem Polski w hokeju na lodzie

Postaram się dzisiaj omówić sezon hokejowy 1936/37, który Sekcja zapisze złotymi zgłoskami w swej historii, w którym po dziesięciu latach żmudnej pracy zdobyła najzaszczytniejszy tytuł mistrza Polski.

Nasz sezon hokejowy zależnym jest wyłącznie od kaprysów naszego klimatu. Najpiękniejsze projekty, najintenzywniejsze przygotowania niweczy nagła odwilż, deszcz, lub 15-stopniowy mróz. Uratować hokej u nas może jedynie wybudowanie sztucznego lodowiska w krytej hali, gdzie można urządzać najbardziej ryzykowne nawet imprezy hokejowe. Dopóki to nie nastąpi praca Sekcji Hokejowej będzie najtrudniejszą, polegającą na

ciągłym czuwaniu i błyskawicznych decyzjach, skoro się chce wykorzystać sezon w naszych warunkach możliwie ad maximum.

Po trzech meczach rozegranych na torze katowickim poraz pierwszy w Krakowie wystąpiła Cracovia w drugim dniu Świąt Bożego Narodzenia przeciw Sokołowi, wygrywając 7 : 2. W dwa dni później rozpoczęliśmy rozgrywki o mistrzostwo Okręgu meczem z Legią, zakończonym naszą wygraną w stosunku 9 : 1.

W dniu Nowego Roku rozegraliśmy mecz z mistrzem Węgier B. K. E. Po równorzędnej naogół grze przegraliśmy w ostatniej minucie jedną bramką różnicy w stosunku 1 : 2 z drużyną bardzo inteligentnie grającą, przewyższającą nas mądrą grą zespołową i rutyną. Licznie zebrana publiczność miała sposobność zobaczenia hokeja na europejskim poziomie.

Mimo fatalnych warunków terenowych i zalania toru wodą, wśród zupełnej odwilży z deszczem rozegraliśmy w dniu Trzech Króli mecz z Dębem, wygrywając 3 : 0. Za tak ofiarną grę, jaką drużyna nasza zademonstrowała należy się jej pełne uznanie.

Dnia 6. stycznia, podczas trwającej w Krakowie odwilży rozegraliśmy drugie spotkanie z B. K. E. na torze katowickim. Na doskonałym lodzie uwydatnił się dopiero zupełny brak treningu naszej drużyny. Niedostateczna kondycja fizyczna, stąd brak krycia przeciwnika, a również i unikanie gry zespołowej spowodowały przegraną naszą 1 : 5, jakiej nie doznaliśmy od 6 lat.

Kiedy odwilż minęła rozpoczęliśmy treningi, które przyniosły podniesienie formy naszej drużyny. Drużyna pokonała w mistrzostwach okręgowych wysoko Wawel 16 : 0 i Sokół 8 : 1. W dniu meczu ze Sokołem 4 naszych graczy Maciejko, Kowalski, Wołkowski i Marchewczyk wystąpiło wieczorem na torze katowickim w Teamie śląsko-krakowskim przeciw wicemistrzowi Szwecji Södertälje, przyczyniając się walnie do wygranej 2:0.

Dla zainteresowania młodzieży szkolnej hokejem, rozegrała Cracovia mecz propagandowy z Reprezentacją Krakowa, wygrywając 7:1, przyczem cała młodzież szkolna miała wolny wstęp na to spotkanie, za wiedzą Kuratorium.

Zakończeniem mistrzostw okręgowych były wspaniałe zwycięstwa nasze nad K. T. H. 4:0 i Makkabi 18:0. Mecz z K. T. H. rozegrany w naszym najlepszym składzie był naszym najlepszym meczem w sezonie, a gra całej bez wyjątku drużyny rozentuzjazmowała krakowską publiczność. Dzięki tym wynikom, zdobyliśmy mistrzostwo Okręgu Krakowskiego bez utraty punktu z pięknym stosunkiem bramek 55:2.

Na tej podstawie zakwalifikowaliśmy się do puli finałowej mistrzostw, gdzie spotkaliśmy się z lwowską Pogonią, wygrywając pierwsze spotkanie we Lwowie 3:1. Po meczu tym prasa lwowska pisała między innymi: „Kowalski gra porywająco, niezwykle szybki, nadzwyczajnie mądrze i bez cienia egoizmu zagrywający, a przy tym wykorzystuje walory gry ciałem — zachwycił wprost widownię Lwowską". „O wygranej tej zadecydowała faktycznie znakomita gra Kowalskiego.

Rewanż w Krakowie powiódł się nam znacznie lepiej, gdyż wygraliśmy wysoko 6:2 i tym samym weszliśmy do finału mistrzostw Polski, rozgrywanych w turnieju w Krynicy.

Na turniej finałowy nie wyjechaliśmy w najlepszym składzie, bo bez Trytki i Toniego, którzy nie mogli uzyskać urlopów. Pierwszy mecz wygraliśmy z Warszawianką 1:0, z Czarnymi, ostatnim mistrzem Polski zremisowaliśmy 2:2. Przeciw A. Z. S-owi warszawskiemu zmuszeni byliśmy wystąpić jeszcze bardziej osłabieni brakiem Kowalskiego i Kellera. Jedynie ten mecz (wogóle jeden w tym sezonie z drużyną krajową) z najsłabszą drużyną w turnieju przegraliśmy w tych warunkach 0:1. Ostatni mecz zakończył się naszą wygraną z K. T. H. 2:0. Na podstawie tych wyników zdobyła Cracovia poraz pierwszy od początków swego istnienia mistrzostwo Polski.

Wspólny wysiłek całej drużyny w ciągu całego sezonu przyniósł jej najlepszą nagrodę w postaci najwyższego zaszczytu i za to jej się należy najwyższe uznanie. Cała drużyna poczyniła kolosalny postęp, poszczególne formacje podciągnęły się znacznie do poziomu odosobnionego dotąd pod względem umiejętności pierwszego ataku, każdy członek drużyny przyczynił się w równej mierze do sukcesu, zakończonego zdobyciem upragnionego mistrzostwa Polski.

Ponieważ jest najpiękniejszy moment w historii Sekcji, przytoczę niektóre głosy prasy:

„Dobry Wieczór — Kurier Czerwony": „Cracovia była najlepszą drużyną turnieju i taką opinię wyrobiła so-
enem

Szanowna Redakcjo

Nie lubię pisać, na szczęście z kłopotu napisania „czegoś" dla Biuletynu sportowego wybawiły mnie nożyczki, bo oto kiedy zastanawiałem się nad problemami Cracovii wpadł mi do ręki Miesięcznik Kółka Literackiego Klasy II-giej Gimnazjum Żeńskiego im. Król. Wandy, a w nim artykuł młodocianej bezimiennej autorki zatytułowany „Tylko dla fachowców", który postanowiłem dla dobra ogółu ukraść. Spodziewam się, że redakcja „Oczyma Drugoklasistek" — tak się nazywa ów miesięcznik — nie pociągnie mnie do odpowiedzialności karnej, zresztą skłonny jestem i to zaryzykować, bo warto.

Więc oto i artykuł:

„Tylko dla fachowców".

Czerwono i białoczerwono. Zielone boisko i tłumy. Tłumy falujące, szemrzące, rozdrgane emocją. Tysiące głów pochylonych w przód niespokojnie, tysięce oczu wpatrzonych niecierpliwie w ruchome punkty, tysiące ust rzucających okrzyki zachęty, szyderstwa lub przekleństwa, tysiące rąk składających się bezwiednie do oklasków. — Mecz.

— Ty nie baw się! Dalej! Bierz! — Jee-e-e-est!!!

Gwizdek.

— Co-o-o?!!! Kalosz! Pała! Spraw sobie lornetkę!!!

— Sędzia na klarnecie grać w orkiestrze!!!

Rozpętana burza powoli, stopniowo przechodzi w dziki, a groźny pomruk, w szmer i uspakaja się.

— Goala Cracovia! Prawym skrzydłem!!! Na Korbasa!!! Tempo!! Tempo!! Waaal!!!

— Ha, ha, ha! Macie goala! He, już siedzi? co? Zaprędko Przyjacielu.

— Cicho siedź panie wicemistrz (z akcentem na „e") i nie mów głupstw. Szkoda języka.

— Te, te, nie fauluj! Z boiska go! Wicemistrze!

— Co? Korner? Ech, niech sobie strzela zdrowo!

Tłoczek pod bramką. Gwizdek.

Tłumy ogarnia szał.

— Karny! za co!?

— Tak, tak. Pająk go kopnął. Nic pan nie mów.

— Nie kopnął! Też mam oczy i widziałem.

Przy dźwiękach ogólnego gwizdu piłka wpada do bramki. Teraz szał nie przemija tak szybko. Coś z niego zostaje do końca i nurtuje w duszy tłumu.

— Sędzia Karny! Czemu nie dajesz karnego? He, he, he!

Wreszcie chwila przerwy. Sędzia żegnany owacyjnie szyderstwami i gwizdaniem schodzi z boiska.

bie wśród wszystkich znawców hokeja".

„Wiek Nowy", po meczu Cracovia-Czarni 2:2: „Najlepszy w Cracovii był Wołkowski, który jest obecnie najlepszym napastnikiem polskim... Wracając do klasyfikacji drużyn, objektywnie stwierdzić trzeba, że mistrzem Polski bezsprzecznie powinna zostać Cracovia. „Po meczu Cracovia-K.T.H. 2:0: „U zwycięzców dobrze grali olimpijska trójka, oraz Michalik i Czarnik".

„Ilustrowany Telegram Sportowy" pod tytułem „Cracovia na hokejowym tronie" pisze: „Mistrzostwo zdobyła Cracovia. Trzeba przyznać, że berło dostało się w najgodniejsze dziś ręce. Cracovia już od kilku lat uchodziła za najpoważniejszego kandydata do mistrzowskiego tytułu i posiada dobrą, a nawet czy nie najlepszą markę. Jej siła — to w Polsce jeszcze nie mający sobie równego I-szy atak, ale i formacje defenzywne do niedawna pięta achillesowa nowego mistrza wykazały znaczny postęp. Jak można wnioskować z głosów po turnieju krynickim z 5-ciu walczących tam drużyn, Cracovia była najlepszą".

„Przegląd Sportowy": „Cracovia wykazała przede wszystkim wielki postęp w grze tyłów, gdyż zalety ataku są już dostatecznie znane. Czarnik i Michalik nie są łatwi do przejechania, a Maciejko w bramce po słabszych pierwszych meczach dowiódł dobrej klasy na meczu z KTH. Wadą pierwszego ataku, zresztą formacji, jaka w Polsce nie ma równych, jest przede wszystkim zmienność formy. Nie było dnia, by cała trójka znalazła się w pełni formy. Raz był słaby Marchewczyk, innym razem Kowalski. Najlepszym jest oczywiście Wołkowski. Jego wyprawy do przodu, postawa na lodzie, sposób mijania przeciwnika jest klasowy i piękny. A jednak Wołkowski gra mało skutecznie. Zapomina, że jest nie tylko solistą, ale kierownikiem ataku i mimo wołania partnerów nie podaje na skrzydła, za długo jedzie sam z krążkiem i nie chce zdecydować się na podanie. Forma fizyczna całej drużyny jest bardzo dobra".

„Raz Dwa Trzy" podaje opinię delegata PZHL-u inż. Zawadzkiego: „Najlepszą drużyną turnieju mistrzowskiego jest niewątpliwie Cracovia, która zasłużyła na tytuł mistrza".

Zdobycie mistrzostwa Polski przez drużynę hokejową Cracovii odbiło się głośnym echem w całej Polsce. Najlepszym tego dowodem słowa uznania, radości i sympatii na terenie Klubu i Krakowa i liczne gratulacje z różnych miast Polski.

W parę dni później pierwszy nasz atak wyjechał z reprezentacją państwa na mistrzostwa świata do Londynu.

Wygraną 1 : 0 ze Sokolem, grając w bardzo osłabionym składzie zakończyliśmy w połowie lutego ten piękny sezon, najbogatszy z dotychczasowych w spotkania.

Dr. Wojakowski Wacław.

Aktualia

W biuletynie naszym trudno jest właściwie mówić o sprawach aktualnych, gdyż zanim ukaże się nasz numer, to sprawy aktualne zostały w międzyczasie przez prasę sportową i codzienną ze wszystkich stron omówione i naświetlone, tak iż właściwie nie posiadają już charakteru nowości. Mam na myśli ostatnie wnioski P. Z. P. N., które poruszyły mocno opinię ze względu na swój specyficzny charakter i dlatego nie straciły jeszcze nic ze swojej aktualności i nie przestały intresować ogólnej opinii sportowej, wywołując szereg artykułów poruszających zasadnicze zagadnienia, żywo nas jako klub sportowy interesujące. W tej dyskusji prasowej poruszano jednak tyle pojęć, że wartałoby się może zastanowić nad próbą rozwiązania tych zasadniczych pojęć zazębiających się wprawdzie ze sobą, ale stanowiących zgoła różne zagadnienia. Określenia takie jak wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe i sport podciągnięto w dyskusji niemal wszędzie pod jedno i to samo pojęcie zapominając, że są to zupełnie różne kwestie, które mogą i powinny nawzajem się uzupełniać, ale które stanowią w rzeczywistości odrębne zagadnienia. Co jest celem wychowania fizycznego to na to powinny dać odpowiedź czynniki pracujące nad rozwiązaniem i praktycznym urzeczywistnieniem tego zagadnienia. Przysposobienie wojskowe stanowi zamkniętą w sobie funkcję wykonywaną w praktyce przez wojskowość.

My ze stanowiska klubu sportowego zajmiemy się pojęciem sportu, który stanowi dla nas wyraz tężyzny fizycznej i duchowej, który stanowi dla nas emanację tych sił i wyników, które może osiągnąć młody człowiek wychowany nietylko fizycznie, ale i wyrobiony intellektualnie. W zasadzie kluby sportowe powinny dostawać do zaprawy młodzież wyrobioną już fizycznie, gdyż sport, który idzie do wyżyn rezultatów sprawności t. j. do wyników jak najwyższych (rekordów) wymaga czegoś zupełnie innego niż to, co mu dać może wychowanie fizyczne. Obok elementu sprawności fizycznej występuje tutaj pęd do wyczynu oparty na olbrzymim nakładzie pracy, siły woli, hartu ducha i ambicji, które obok talentu stanowią o całym powodzeniu usiłowań. Toteż kultywowanie sportu może odbywać się w zupełnie innych warunkach i na zupełnie innym podłożu jak wychowanie fizyczne lub przysposobienie wojskowe — tutaj wymagane jest zupełnie inne podejście, inna atmosfera, którą może dać tylko klub sportowy. Tak charakterystyczny dla sportu czynnik walki (konkurencja), o to, kto okaże się lepszym, powiedzmy „sprawniejszym" może rozwijać się tylko na terenie sportu w zawodach sportowych, które dając emocję nietylko walczącemu, ale i widzowi stwarza jednocześnie niczem niezastąpioną propagandę tężyzny ciała i ducha. Zrozumieli to i wypowiedzieli mniej więcej dość jasne z pewnymi zastrzeżeniami z naszej strony wyraziciele rozwoju fizycznego w dniu 1 stycznia mówiąc przez ra-

---

Druga połowa jest trochę spokojniejsza. Nie ma tempa. Gra się nie klei. I goala jak nie ma, tak nie ma. Ziżka utrącony schodzi, Korbas przechodzi na środek, a Góra na skrzydło. Każdy widzi, że Góra jest popularny. Nikt tak nie „kiwa" jak on.

— Góra, sam! Do em Korbasowi!!! Strąg nie baw się! A, jaki on słaby dzisiaj. No, Cesiek, bij!!! Jeeest!!!

Krzyk triumfu wydobywa się z tysięcy gardzieli. Ale nie trwa to długo. Każdy widzi, że Wisła jest dziś lepsza. Tylko, że... ech!... Ale i białoczerwoni walczą. Są pod bramką. Lecz znów gwizdek.

— Karny!!!!

Nie . Sędzia wskazuje przeciwny kierunek.

— Fuj!!! Karny!! Kup sobie podręcznik zasad gry w piłkę nożną!!!!

Wszystko obraca się we mnie. Serce bije szybciej. Coś podchodzi pod gardło i nie pozwala mówić. Ogarnia mnie gwałtowana, niezmożona chęć zagwizdania.

I zagwizdałam....

Nie umiem wytłumaczyć dlaczego opisałam fragmenty właśnie tego meczu, który się tak przykro dla mojej Cracovii skończył. Widzieliśmy bowiem tryumfy inne, wspaniałe. Pamiętam wiele, wiele meczów, podczas których upojenie i entuzjazm kazał krzyczeć: Zwycięstwo!

Bywały i przegrane, ale piękne przegrane. Ten mecz nie odznaczał się ani piękn m gry, ani tempem. Przeciwnie, był raczej nudny. A jednak wybrałam właśnie ten. Po powrocie do domu uczułam, że muszę, muszę coś napisać.

No i napisałam..."

Dobrze się stało kochana Autorko, że napisałaś, bo przekonaliśmy się my „Twoja Cracovia", że mamy za sobą młodzież szkolną, która zna się na sporcie i interesuje się nim, co pozwala nam wierzyć, że kiedy siła życia samego usunie różne modne „zakazy" wtedy masy zdrowej młodzieży szkolnej pokażą się znów na naszych boiskach i wtedy znów będziemy mogli żyć przyszłością, nie tylko wspomnieniami, choćby najpiękniejszymi.

Nie biadajmy więc, że dzisiaj jest źle, że było dawniej lepiej, ogień młodej niczem nie zatrutej atmosfery promieniuje w młodzieży naszej, a z nią przeniknie w szeregi sportu polskiego, przygotujmy się tylko należycie na godne przyjęcie jej, a nie wątpię, że wówczas i władze szkolne zmienią swoje stanowisko, i że wówczas dopiero barwy narodowe tryumfować będą na stadionach zagranicznych.

dio o zamierzeniach wychowania fizycznego i sportu na rok 1937. Pan gen. Dr. St. Rouppert wiceprezes Państwowej Naukowej Rady Wych. Fiz. między innymi określił, że sport aczkolwiek nierzadko, sprzeciwia się postulatom zdrowia, jest olbrzymim elementem propagandy, który uwydatnia wychowanie fizyczne państwa — legitymacją sportu jest jego wartość propagandowa na zewnątrz oraz zachętą do kultywowania ćwiczeń sportowych — zawodnicy sportowi — mówi p. gen. Dr. Rouppert powinni być przykładem ustawicznego uprawiania sportu a „sportowanie“ powinno być hasłem dnia, celem utrzymania ciała w stanie zdolności do walki; pragnąłby on widzieć w sporcie zawodniczym i szkolnym zadatki sportowania dla dorosłego człowieka aż do starości. (O ile niezupełnie wiernie ująłem przemówienia p. gen. Dra Roupperta, to proszę zgóry o absolucję, gdyż opierając się na audycji radiowej mogę łatwo się mylić).

Pan minister Juliusz Ulrych podkreślił m. i. konieczność rzetelnej pracy w klubach, konieczność pracy ludzi solidnych, którzyby mogli być rzecznikami kultury fizycznej w państwie.

Przewodniczący P. K. Olimp. pułk. Glabisz złożył niejako treściwe sprawozdanie z działalności P. K. O., podał program działalności na najbliższe lata oraz podał szereg środków, mających na celu poprawę stanu obecnego.

Zdajemy sobie dobrze sprawę z niedomagań naszego sportu i przyjmujemy za uzasadnione życzenie dyr. P. U. W. F. i P. W. p. gen. Wilczyńskiego, aby ustały praktyki szkodliwe i wypaczające cele sportowe — pragniemy na prawdę czystej pracy sportowej, która napotyka jednak na zbyt wiele przeszkód i to niestety często z tych kół, które zamiast świecić przykładem, zachwaściły teren sportowy praktykami tak szkodliwymi, że odstręczają od pracy sportowej jednostki rzetelne i solidne.

Mówiąc o aktualiach mieliśmy na oku zwrócenie uwagi na pewne pociągnięcia organizacyjne, które aczkolwiek owiane najszczerszymi chęciami służenia sprawie muszą budzić szereg poważnych zastrzeżeń. Podniesienie autorytetu władz sportowych nie może odbywać się w drodze zamierzonej, w drodze zaprowadzania dyktatury czy dozoru policyjnego nad klubami, bo tego rodzaju reorganizacja sportu nie leży ani w psychice naszego społeczeństwa ani nie odpowiada strukturze naszego życia sportowego. To co może wydaje się być dobre gdzie indziej, u nas może dać zupełnie inne wyniki — praca w klubach zwłaszcza w tych o starszej tradycji opierała się i opiera na umiłowaniu idei sportowej i na przywiązaniu do barw klubowych — te czynniki powiedzmy sentymentu stanowiły i stanowią o rzetelnej pracy w klubach — należy tylko chcieć i umieć patrzeć, należy umieć zróżniczkować kluby i ludzi w nich pracujących. Związki państwowe mają egzekutywę w swym ręku a autorytet zależy już tylko od osób i od jakości pracy i wystąpień członków ich zarządów. Opinia wypowiedziała już swoje zdanie — my jednak obawiamy się czy wszczęte zabiegi nie pójdą energicznie dalej i czy nie przyniosą takich szkód, jakie przynieśli do sportu ludzie nowi, którzy wprowadzili praktyki szkodliwe i wypaczające cele sportowe, coby mogło właśnie w nieodpowiednio zreorganizowanym życiu sportowym jeszcze jaskrawiej wystąpić. Oby życzenia noworoczne wypowiedziane przez p. gen. Wilczyńskiego, dyrektora P. U. W. F. i P. W. spełniły się w stu procentach.

„jotwuka“

c. d. **Ze wspomnień starego nudziarza**

Kiedy otworzyłem oczy, był już biały dzień. Pierwszą myślą było: „ach to już dzisiaj“ i lekki dreszcz przeleciał mi wzdłuż grzbietu zostawiając gęsią skórę. Poczułem ciężar odpowiedzialności wobec klubu i społeczeństwa, wszakże i ja to kazanie dzwoniłem, a tu kto wie jaki będzie wynik, czy mianowicie nie klęska i kompromitacja. Ale na refleksje tego rodzaju było już zapóźno, trzeba się było już gotować do wypicia napoju, przy warzeniu, którego się asystowało, a czy to będzie kielich goryczy, czy też łyk orzeźwiającego wina, to się miało niedługo pokazać. Spojrzałem na Prezesa z którym dzieliłem pokój. Spał spokojnie. Wstałem więc cichutko i wyszedłem do chłopców. Przeważnie jeszcze spali, inni przeciągali leniwie utrudzone członki aż stawy trzeszczały, przyczem stwierdzali z zadowoleniem, że stężałe po drodze mięśnie zwolniały, z czego wróżyli sobie lepszą formę w oczekującym ich spotkaniu. Spokojniejszy wróciłem do siebie. Prezes już nie spał i zaraz zaczął dopytywać o graczy. Zaraportowałem więc, że Kałuży rozdarcie na głowie zupełnie przyschło, że obrzęku nie ma i głowa nie boli, następnie że Kotapka też czuje się dobrze, a Cikanty i Gintel są dobrej myśli, jak zresztą wszyscy. A co mówią o dzisiejszym meczu — pyta Prezes. Powiadają, że zrobią, co będą mogli, a będzie co Bóg da. No to dobrze, a co Pan myśli — indaguje Prezes dalej. Nie byłbym Polakiem gdybym nie odrzekł, że jakoś to będzie. Poczem wyszliśmy obydwaj na kwatery chłopców. Wszystko bractwo tymczasem już się rozbudziło, a Pozszony rozpoczął masaż. Tak zeszło do południa. Wkrótce po południu pojechaliśmy wprost na stadion M. T. K., gdzie w restauracji klubowej mieliśmy zamówiony obiad, którego menu układał Prezes z Pozszonym. Szło bowiem o to, by był lekki a pożywny. Podstawą obiadu był drób, napitkiem nasza woda z kroplami wina. Z terasy restauracji spoglądaliśmy na stadion, który jako pierwszy oglądany w takich rozmiarach — robił na nas wrażenie. Po obiedzie przeszliśmy na trybuny wznoszące się wokoło boiska. Trzy strony owalu były kryte, a jedna tylko na końcu dłuższej osi była odkryta lecz terasowato zbudowana na miejscach stojących. Imponowały nam trybuny bardzo wysokie o żelaznej konstrukcji, która podtrzymywała blaszany zdaje się dach. Po dużem o angielskich wymiarach, pięknie zatrawionym boisku uwijały się już dwie drużyny, Vasasu i o ile pomnę III. okręgu, rozgrywające pierwsze zawody. To były wrażenia wzrokowe, jakie się nasunęły naszym oczom. Wreszcie jednak i uszy poczęły pracować. Pierwsze wrażenie akustyczne było takie, jakie się odnosi w dużej pasiece w dzień letni, gdy roje pracują, lub pod kwitnącą ogromną lipą w spokojny dzień lipcowy jakieś ustawiczne i monotonne „zun zun“ brzęczało do okoła. To był zbiorowy wyraz rozmów zajmujące miejsca publiczności. Na tle tego mile dla ucha dźwięczącego szmeru, wyprysykiwały głosy przekupniów, rozno-

szących i wywołujących towar: Pesti Hirlap, Nemzeti Sport, Szonka-zemle (bułki z szynką), Frisch krisztal (to nasza ulubiona woda stołowa) i znowu: Nemzeti Sport, Szonka-zemle, Frisz krisztal i tak w koło. A ponad tym wszystkim górował potężny krzyk jakiegoś kibica Vasasu, który ustawiwszy się w najwyższej kondygnacji, gdzieś już pod samym dachem wyrzucał z siebie jak przez megafon potężny monotonny okrzyk „Tempo Vasas" bez względu na to czy wobec chwilowej sytuacji na boisku było to właściwe, czy nie. W miarę zbliżania się pauzy pierwszego meczu poczęli znikać nasi gracze, wyciągani przez trenera do szatni.

W czasie przerwy poszedł za nimi do szatni i Prezes. Ja jeszcze zostałem, by z nawyku stałego bywalca, na zawodach obserwować ich przebieg. Że jednak mecz ten nie był szczególniej zajmujący, więc spostrzegłszy się, że mając myśl zaprzątniętą najbliższą przyszłością, nie wiele z tych zawodów widzę, powędrowałem i ja gdzie serce ciągło — do swoich. Do szatni naszej przechodziło się przez szatnię M. T. K. oraz wspólną łazienkę z wanną, tuszami i szeregiem umywalni.

Przechodząc przez szatnię M. T. K. zauważyłem, że wszyscy już gracze byli przebrani. Pamiętam, że Kertes zgięty wpół z nogą opartą na stołku dociągał sznurowadło buta footballowego. Węgrzy mieli poważne i skupione miny, a gdy wchodziłem do szatni zauważyłem wysokiego, ślicznego młodego chłopca, zbudowanego jak grecki półbóg, który mając na sobie tylko buty i króciutkie trykotowe spodenki, właził właśnie do szatni przez okno. Już w łączącej obie szatnie łazience, słyszałem wesoły gwar i salwy śmiechu naszych zuchów. Wszedłszy zobaczyłem roześmiane oblicza chłopców. Styczniowi ze śmiechu aż łzy z oczu ciekły, jeden tylko Kałuża chodził zupełnie już ubrany z posępną twarzą. Zaciekawiony pytam najbliższego Zdziska o powód uciechy, na to ten dusząc się zapytuje mnie: widział p. Prezes Ortha? Nie wiem który to, no ten jeszcze goły, co przez okno właził. A no widziałem, no to co? — A wie Pan czemu on jeszcze nie ubrany? — no? — bo mu powiedzieli, że Kotapka pójdzie na niego masą i tak się tego przeląkł, że potem musiał brać kąpiel i przebierać się. Kawał był istotnie dobry, Orth ze swym wzrostem 185 cm. i odpowiednią wagą, bojący się masy Bolka chudziny, nieboraka, niespełna 160 cm. wysokiego, ważącego około 50 kg. a idącego masą! Tak sobie dowcipkowali chyba pod wpływem t. zw. Galgenhumoru, boć przecież wiedzieli z kim za chwilę pójdą w taniec. By nie psuć nastroju, rzeczy tak ważnej przed spotkaniem, śmiał się z nimi i zacny p. Prezes, chociaż chore serce dziwne mu tam napewne wyprawiało harce. Pozszony widząc ponurą minę Józka przyszedł do mnie ze szklanką do połowy napełnioną wodą i prosił bym to dał wypić Kałuży. Dowiaduję się, że jest to brom. Józek pić nie chciał i płyn wylał.

Tymczasem zawody pierwsze się skończyły i przyszła na nas kolej, przez bramę w trybunach, pod którymi mieściły się szatnie, wyszliśmy na światło dzienne. Zaraz też ktoś z zarządu M. T. K. zaprowadził nas najpierw do jednej, później do drugiej, wreszcie do trzeciej najwygodniejszej loży, gdzie zastaliśmy matkę i siostrę Pozszony'ego. Śp. Prezes usiadł w pierwszym rzędzie w kącie tuż koło słupa, ja przysiadłem obok, a za nami Chruściński z Pychowskim i obie wspomniane panie. Chwilę ciężkiego oczekiwania zeszły na witaniu się drużyn, wspólnej ich fotografii, losowaniu, wreszcie zajęciu stanowisk. A stanęli przeciw nam od prawego:

Braun, Rokitowski, Orth, Schlosser i Nagy,
w pomocy:
Kertes II, Niul, Guttmann,
w obronie:
Feldman i Senkey,
w bramce:
Kropatschek (znany w Peszcie pod nadanym mu z powodu odwagi i zwinności przezwiskiem „pantera").

Same nazwiska dźwięczące jak czyste złoto w uchu sportowca poza boiskiem, a jak przerażenie budzący spiż w uchu przeciwnika na zielonej murawie. Wreszcie gwizdek sędziego i pierwszy atak na naszą bramkę, pod którą dostali się Węgrzy dwoma pociągnięciami. W pewnym momencie od Brauna nadlatuje idealna centra. Piłkę dostaje Orth, który niewidocznym prawie ruchem nogi kieruje ją w sam górny lewy róg. Ale chociaż piłka szła jak kula uprzedziła ją tam pięść Popiela, od której odbita wyszła na korner. Biedny Prezes kładzie zdesperowanym ruchem zegarek na parapecie loży, a sam cofnąwszy się za słupek rzecze do mnie: „p. Janie jak wejdzie, to mi pan powie. Korner bije Braun. Piłkę bierze na głowę Orth, znowu nieznaczny ruch głowy i piłka dąży tym razem w prawy górny róg. Znowu parada Popiela i piłka na kornerze. Biedny Prezes tylko stęknął, gdy mu to zakomunikowałem. Wspaniale bity róg przez Nagyego chwyta głowę „Cikanty" i piłka już daleko w polu, gdzie zaopiekował się nią nasz atak. Odetchnął Prezes, ale siedział dalej skulony i osowiały, bo początek wcale nie zapowiadał się świetnie, szły bowiem ataki za atakami na naszą bramkę, a chociaż przeciwnika nie dopuszczano już tak blisko, miał nasz Stefek mimo to robotę, z której wywiązywał się nad podziw. Trzeba też przyznać, że mamy Mu do zawdzięczenia nie tylko wynik meczu, ale przede wszystkim przetrzymanie pierwszego huraganowego wprost naporu. Bramka puszczona byłaby niewątpliwie złamała drużynę, co miałoby opłakane skutki. Skuteczna obrona natomiast podnosiła ducha drużyny, która po pierwszym oszołomieniu przychodziła do siebie i poczęła teraz sprawniej pracować. Mam w oczach np. takie momenty: na połowie boiska dostaje piłkę Schlosser, chłop duży i silny jak tur. Idzie z nią przy nodze jak wiatr sprawa wygląda groźnie, w tym wysuwa się ostrożnie Gintel, nagle cap Schlosser rozpędzony biegnie dalej, ale już bez piłki, którą w przeciwnym kierunku prowadzi Gintel i podaje naprzód. Wstrzymuje się wreszcie Schlosser i oglądnąwszy się siarczyście zaklął w pierwszej chwili, lecz w następnej klaszcze w dłonie i woła: „brawo Cracovia, brawo Gintel"! — to był sportsmen ten Schlosser wielbiony na Węgrzech narówni z nieczynnym już wówczas Drem Borbasem jako bohater narodowy. Inna sytuacja: lewy pomocnik przenosi dalekim łukiem piłkę na prawe skrzydło, do piłki bieg-

nie Braun a publiczność woła radośnie i podniecająco na swego ulubieńca „Czibi, czibi" (tak go pieszczotliwie nazywano. A „Czibi" dochodzi do miejsca, w którym pod nogi miała mu upaść piłka. Miała upaść, lecz nie upadła, gdyż we właściwym momencie wysunęła się łysina Synowca, od której odbita znalazła się znowu w sferze naszego zasięgu.

(Dokończenie nastąpi)

Zygmunt Szembek

Z wyprawy na Zachód

Dnia 10 lutego wyjechała słynna nasza trójka olimpijska, Kowalski, Wolkowski, Marchewczyk jako pierwsza linia ataku reprezentacji Polski na miesięczne tourne na zachód Europy. Droga obejmowała Berlin-Londyn-Brukselę-Amsterdam-Hamburg.

Trzy rozegrane mecze w Berlinie miały być jedyną zaprawą reprezentacji państwa przed mistrzostwami świata w Londynie. Dwa pierwsze mecze przyniosły wysokie porażki 2 : 7 i 1 : 5 z German Canadians, drużyną złożoną z samych kanadyjczyków, którzy reprezentowali, jak się później okazało, wyższą klasę od reprezentacyj, występujących w Londynie. Trzeci mecz zakończył się nieznaczną przegraną z Berlinem 3 : 4.

Po tym jakże krótkim przygotowaniu rozpoczęła reprezentacja boje swoje na mistrzostwach świata w jednej grupie z Kanadą, Szwecją i Francją. Pierwszy start przyniósł pewne zwycięstwo nad Szwecją 3 : 0. Mecz z Kanadą ,zakończony przegraną 2 : 8 wykazał bardzo dobrą postawę Polski, a równocześnie przyniósł małą sensację, gdyż jedynie Polska do końca turnieju mistrzowskiego strzeliła Kanadzie 2 bramki, sztuki tej dokonał Marchewczyk. Na podstawie wysokiej wygranej 7:1 z niewiele ustępującej Szwecji Francją weszła Polska do półfinału wraz z Anglią, Szwajcarią i Węgrami.

I znów tutaj odniosła Polska wspaniałe zwycięstwo nad Węgrami 4:0, rozgrywając jeden z najlepszych meczy swoich w Londynie. Następny mecz z Anglią, której Polska przedtem wogóle nie widziała i zaskoczona była jej grą, a w bramce grał Przeździecki przyniósł zbyt wysoką przegraną 0:11. Mecz ze Szwajcarią przegraliśmy w najniklejszym stosunku 0:1 i wynik ten najlepiej odzwierciedlił stosunek sił. W identycznym stosunku 0:1 przegraliśmy ostatni mecz londyński z Czechosłowacją na kilka sekund przed końcem meczu, jeszcze mniej ustępując Czechosłowacji, niż Szwajcarii.

Występ Polski w Londynie to rewelacja mistrzostw. Od 6 lat Polska odpadała zawsze w pierwszej rundzie, a poszczycić się mogła jedynie odosobnionymi zwycięstwami nad... Japonią, Belgią, Estonią, przegrywaliśmy z Francją ,remisowali z Włochami i Węgrami. A dziś po Londynie znaleźliśmy się w elicie hokejowej Europy po Szwajcarii i Czechosłowacji na trzecim miejscu. A już Niemcy, Węgry, Szwecja w tej chwili przedstawiają niższą klasę. Sukcesy Polski przeszły najśmielsze oczekiwania, toteż radość w Polsce rosła z każdym dniem wraz z zainteresowaniem hokejem, który stał się ulubionym sportem przede wszystkim w Krakowie, dzięki zdobyciu mistrzostwa Polski przez Cracovię i dzięki temu, że podstawą sukcesów reprezentacji Polski była nasza sympatyczna trójka.

Z Londynu wyjechali nasi reprezentanci do Bruxelli, aby tam w zupełnie nienormalnych warunkach (boisko, zaduch, pech — trzy bramki z wypracowań Polaków) przegrać szpetnie z Etoile du Nord, drużyną składającą się z samych kanadyjczyków z wyjątkiem jednego Belga, 1:5. W Amsterdamie pokonali drużynę holenderską, zasiloną dwoma kanadyjczykami, która pokonała Etoile du Nord 3:2, dwukrotnie w wysokim stosunku 4:0 i 7:0, przyczem ten ostatni mecz był popisem naszego ataku. W Hamburgu spotkali się na zakończenie z reprezentacją Hamburga także wzmocnioną dwoma bardzo dobrymi kanadyjczykakami i dzięki niebywale szczęśliwie grającemu bramkarzowi niemieckiemu uzyskali jedynie dwa remisy 0:0 i 1:1. Dnia 7. marca nasza trójka zobaczyła znów Polskę, pełna wrażeń jak najmilszych, radości i w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Nie wątpimy więc, że będziemy potrafili wyciągnąć rezultaty z tegorocznego sezonu w sezonie przyszłym dla klubu naszego. Zdobycie mistrzostwa Polski przez Cracovię, dopuszczenie nas do turnieju o puhar Europy, atak nasz jeden z pierwszych na kontynencie otworzyć nam muszą drogę na szerszą arenę międzynarodową i do dalszych sukcesów!

Migawki

Mecze z W. E. V., Södertälje i E. K. E. zmuszeni byliśmy odwołać. Obydwie drużyny wiedeńskie postawiły tak wygórowane warunki finansowe, że musieliśmy zrezygnować ze sprowadzenia ich do Krakowa. WEV. przybył nadto do Krynicy w bardzo słabym składzie, choć i tak potrafił pokonać Czarnych 4 : 1. Tak samo z powodu zbyt wielkiego ryzyka finansowego odwołaliśmy mecz ze Szwedami. Odwilż, względnie zbyt silny mróz w tym czasie nakazywały nam tak postąpić.

Potwierdzenie słusznego zdobycia mistrzostwa Polski mamy w wynikach towarzyskich. Pokonaliśmy na początku sezonu A. Z. S. poznański 1 : 0, za mecz z którym otrzymaliśmy na mistrzostwach Polski, jak i pozostałe drużyny, walkover. Zremisowaliśmy 3 : 3 grając bez Kowalskiego i drugiego ataku z Pogonią katowicką w Katowicach, która pokonała 3 : 1 Czarnych. Wygraliśmy (w kombinacji ze Śląskiem) 2 : 0 z Södertälje, która zdobyła mistrzostwo Krynicy przed KTH i Czarnymi.

Drużyna juniorów i II. drużyna trenowały w tym sezonie intenzywnie. Drużyną juniorów opiekował się specjalnie Adam Kowalski, będąc pewnym wyłowienia na przyszłość dobrego narybku dla 1. drużyny. II. drużyna rozegrała 2 mecze z O. M. P. wygrywając 11 : 1, a z Sokołem II. w dwóch tercjach 7 : 1.

Marchewczyk i Kowalski obchodzili w tym sezonie jubileusze 100-tnego meczu w I. drużynie, (po Ziętkiewiczu dopiero drugi i trzeci jubileusz tego rodzaju). Marchewczyk na meczu z KTH w Krakowie, a Kowalski podczas meczu z Czarnymi w Krynicy. Marchewczyk wystąpił poraz pierwszy w barwach Cracovii 31. XII. 1927 r. na meczu z Legją warszawską podczas I. turnieju o mistrzostwo Krynicy. Mecz ten przegraliśmy w wysokim stosunku 1 : 14. Kowalski pierwszy swój mecz rozegrał 4. III. 1928 r. prze-

ciw lwowskiej Pogoni w Krakowie. Mecz ten przegraliśmy nieznacznie 0 : 2. Kowalski zadebiutował w bramce, na której to pozycji rozegrał 15 pierwszych meczy, trenując „cichaczem“ w ataku. W sezonie 1929/30 wystąpił poraz pierwszy na lewym skrzydle. Już w sezonie 1929/30 wybranym został Marchewczyk do reprezentacji Polski na mistrzostwa Europy do Chamonix, jako najmłodszy reprezentant państwa. W sezonie następnym 1930/31 grają już obydwaj Marchewczyk i Kowalski w I. Teamie Polski na międzynarodowym turnieju katowickim.



Moment z zawodów B. K. E. (Budapeszt) – Cracovia. Pod bramką Cracovii.

Odznaki pamiątkowe za zdobycie mistrzostwa Polski nadał Zarząd Klubu drużynie hokejowej i kierownikowi Sekcji. Odznaki otrzymali następujący gracze: I. drużyny: Maciejko, Czarnik, Trytko, Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk, Toni, Michalik, Balcer, Censor, Keller, Stachura, Łyczak, oraz kierownik Sekcji Szembek.

Tabela rozgrywek o mistrzostwo
przedstawia się następująco:

Mistrzostwo Kl. A KOZHL na rok 1936/37.

Klub	Gier	Punktów	Bramek	Miejsce
Cracovia	5	10 : 0	55 : 2	I.
K. T. H.	5	8 : 2	36 : 5	II.
Sokół	5	6 : 5	14 : 14	III.
Makkabi	5	4 : 6	5 : 12	IV.
Wawel	5	2 : 9	7 : 40	V.
Legia	5	0 : 10	3 : 29	VI.

Mistrzostwo Kl. B KOZHL — grupa krakowska.

Klub	Gier	Punktów	Bramek	Miejsce
Cracovia II.	2	4 : 0	16 : 1	I.
O. M. P.	2	2 : 2	6 : 11	II
Sokół II.	2	0 : 4	0 : 10	III.

Mistrzostwo Polski na rok 1937

Cracovia	5	7 : 3	10 : 3	I
Warszawianka	5	6 : 4	12 : 3	II
K. T. H.	5	6 : 4	9 : 5	III
A. Z. S. Warszawa	5	6 : 4	8 : 7	IV
Czarni	5	5 : 5	11 : 8	V
A. Z. S. Poznań	5	0 : 10	0 : 25 w. o.	VI

Statystyka I. drużyny w sezonie **1936/37.** Meczy rozegrano 21, z czego wygrano 15, nierozegrano 3, przegrano 3, z ogólnym stosunkiem bramek 98:21 na naszą korzyść.

W drużynie grało 17 graczy. Najwięcej meczy grali: 20 Maciejko, Michalik, 19 Marchewczyk, 18 Wołkowski, 16 Balcer, 1 czarnik, 14 Stachura, 13 Kowalski, 11 Keller, 8 Toni, 7 Censor, 6 Trytko, 4 Jusewicz, Pachla, 2 Pietraszko, 1 Makowski, Pytel.

Bramki strzelili: Wołkowski3 11, Marchewczyk 27, Kowalski 11, Michalik 7, Toni 4, Balcer, Censor, Stachura po 3, Keller 2, Czarnik Pachla po 1.

Ogółem I. drużyna Cracovii rozegrała dotąd 156 meczy, z czego 90 wygrała, 20 nierozegrała, a 46 przegrała z ogólnym stosunkiem bramek 444:239 na naszą korzyść.

Największą ilość meczy w I. drużynie grali: Ziętkiewicz 121, Marchewczyk 107, Kowalski 101, Trytko 80, Balcer 77, Czarnik 74, Łyczak 67, Keller 59, Szeliga 51, Maciejko 49, Myszkowski 48, Wołkowski 48, Michalik 45, Latacz 31, Prochowski 30.

Największą ilość bramek strzelili: Marchewczyk 97, Kowalski 95, Wołkowski 61, Czarnik 22, Ziętkiewicz 22, Balcer 20, Prochowski 19, Michalik 17, Keller 15, Myszkowski 10, Kamiński 7, Trytko 6, Pazdanowski 6,

Jubileusz Cracovii

Jak już w ostatnich numerach Biuletynu donosiliśmy Klub Sportowy „Cracovia“ obchdzić będzie w 1937 roku jubileusz swej 30-letniej pracy dla rozwoju sportu polskiego.

Celem należytego przygotowania uroczystości jubileuszowych wyłonionym został **Komitet z p. wiceprezesem Klubu, Drem Kwiecińskim Zdzisławem, Radnym m. Krakowa, jako przewodniczącym i p. Zasadnim Władysławem, jako sekretarzem** — na czele. Do Komitetu powołani zostali również: **p. redaktor Wasilewski Antoni,** jako zastępca przewodniczącego oraz **szef sekcji propagandowej, p. Kałuża Józef,** jako **szef sekcji sportowej i p. Dr. Pischinger Stanisław** jako szef sekcji finansowo-gospodarczej.

Komitet odbył szereg posiedzeń na których zastanawiano się przede wszystkim nad ustaleniem terminu uroczystości jubileuszowych. Wziąwszy pod uwagę trudności techniczne urządzenia jubileuszu w pierwotnie ustalonym terminie pierwszych dni maja, Komitet skorzystał z „Dni Krakowa“ i uchwalił włączyć **„Dni Cracovi“** do „Dni Krakowa“.

Powoli poczyna się krystalizować program naszych uroczystości jubileuszowych, które przedstawiać się będą naprawdę imponująco. Dotąd ustalono narazie ogólny zarys imprez jubileuszowych i tak:

w dniu 27 maja — **Międzynarodowe zawody kolarskie** na własnym torze betonowy, z udziałem zagranicznych asów zawodowych.

w dniach 1—5 czerwca — **Turniej koszykówki, siatkówki i hazeny** z udziałem drużyn miejscowych.

w dniach 5—6 czerwca — **Wielki turniej piłki nożnej z udziałem jubilata, Admiry, mistrza Austrii, oraz prawdopodobnie Beogradskiego K. S. Mistrza Jugosławii i jednej z czołowych drużyn ligowych.**

w dniach 12 i 13 czerwca — Międzynarodowe zawody szczypiórniaka Wiedeń—Kraków i Wiedeń — Cracovia.

w dniach 13 czerwca — Jubileuszowe zawody lekkoatletyczne z udziałem najlepszych zawodników z Polski.

w dniach 19 i 20 czerwca — Turniej piłki nożnej z udziałe 4 najlepszych drużyn waterpolowych.

Jak z tego widać Komitet jubileuszowy dokłada wszelkich starań, ażeby jubileusz Cracovi dostarczył przyjaciołom naszym emocji sportowych we wszystkich gałęziach sportu.

Zawodnicy Cracovii na progu sezonu

Piłkarze Cracovi z powodu długotrwałych roztopów wyszli na t. zw. zieloną murawę nieco później niż lat ubiegłych i rozegrali zaledwie kilka spotkań treningowych wykazując naogół niezłą formę.

W pierwszych zawodach ze Zwierzynieckim K. S. zwyciężyli nasi w stosunku 6:2, następne zawody z W. K. S. Wawel zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 4:4, przyczym wojskowi prowadzili do pauzy 3:1, jednak po pouzie ulegli lepszej technice biało-czerwonych, którzy zdołali wyrównać.

Przeciwnikiem daleko groźniejszym i znakomicie przygotowanym kondycyjnie była drużyna Naprzodu z Katowic, lecz i tu Cracovianie zademonstrowali grę wysoko technicznie stojącą i zwyciężyli Katowiczan w stosunku 5:1. — Zaprawieni już nasi piłkarze w pokonywaniu trudności terenowych zaprosili na następną niedzielę silną drużynę Ligi śląskiej K. S. Policyjny z Katowic, i mimo dzielnego oporu (niezawsze fair walczącego) przeciwnika rozgromili go w stosunku 8:0.

Następne dwie niedziele wykorzystali piłkarze biorąc udział w drużynach reprezentacyjnych Krakowa i Polski Zachodniej. Z zawodników naszych powołano do reprezentacji znakomitego Żiżkę oraz niezawodnego Górę.

W czasie Świąt Wielkiejnocy rozegra Cracovia na swym boisku dwa mecze międzynarodowe ze znakomitą zawodową drużyną austriacką F. C. Wien. Goście wiedeńscy po wspaniałych sukcesach w Południowej Afryce znajdują się w wspaniałej formie i przybywają w swym reprezentacyjnym składzie:

Bramkarz: **Brandstätter**
Obrońcy: **Jellinek, Thaler**
Pomocnicy: Böhm, **Zlatohlavek**, Hrdlicka
Napastnicy: **Bortoli**, Secemsky, **Kozian, Weitz, Hassmann.**

Gracze podkreśleni są reprezentacyjnymi zawodnikami Wiednia i Austrii.

W niedzielę dnia 4 kwietnia I. drużyna Cracovii wyjeżdża do Łodzi by rozegrać pierwsze po powrocie do Ligi zawody Ligowe z Ł. K. S. em. Wierzymy, że nasi mili piłkarze nie zawiodą pokładanych nadziei i okażą się godnym przeciwnikiem groźnego na swym gruncie ŁKSu.

»Wszędzie dobrze a najlepiej w domu«

Przez jeden rok bieżnia Cracovii leżała odłogiem, rosły na niej chwasty i trawa, a treningi prowadziły tam tylko dzieci z niańkami. Lekkoatletów nie było — przenieśli się wszyscy na nowy Stadion Miejski wyposażony w doskonałą, nośną bieżnię, przestronne szatnie, trybuny i t. p. Zdawało się że już tak już przez długie lata pozostanie i bieżnia Cracovii, która „widziała i „nosiła“ prawie wszystkich najlepszych zawodników polskich z Kusocińskim na czele a także drużynę Wysokoskolskiego klubu z Pragi, — będzie powoli zanierać i w końcu zniknie zupełnie.

Jeden rok pobytu na „obczyźnie“ przekonał naszych lekkoatletów, że pomimo wygód jakie mieli na Stadionie, nie zaklimatyzują się się tam i trzeba będzie wrócić do „domu“. Zawodnicy czuli się na nowym gruncie obco i brakowało im tego pierwiastka rodzinnego, który zezwala na pewność siebie w myśl starego przysłowia „Wolność Tomku w swoim domku“. — Decyzja zapadła i postanowili opuścić wygodny Stadion i przenieść się z powrotem na boisko Cracovii. Jeszcze przez jakiś czas treningi będą prowadzić na Stadionie lecz z chwilą gdy bieżnia Cracovii zostanie gruntownie zremontowana, a szatnia łyżwiarzy oddaną im będzie do użytku na czas letni, przeniosą się ostatecznie na własne boisko. — Roboty adapcyjne na bieżni rozpoczną się już w najbliższych dniach po świętach Wielkanocnych i potrwają prawdopodobnie 2—3 tygodni.

W związku z jubileuszem 15-lecia istnienia sekcji lekkoatletycznej, jaki będzie obchodzić w ramach jubileuszu klubowego, zostaną zorganizowane zawody ogólno polskie, eliminacyjne przed wyjazdem reprezentacyjnej drużyny Polski do Aten. Zawody te, co do których nie zapadła jeszcze ostateczna decyzja odbyłyby się z początkiem maja br. — Prócz tego projektowany jest także mecz lekkoatletyczny z Pogonią Lwowską, któraby przyjechała do Krakowa z Kucharkim na czele. — Lekkoatleci nasi otrzymali z Budapesztu propozycję odbycia dwu meczy lekkoatletycznych z drużyną węgierską, w Krakowie z rewanżem w Budapeszcie. Odnośnie tej propozycji nie powzięliśmy jeszcze żadnych uchwał gdyż są one uzależnione od możności wzmocnienia naszej drużyny, zawodnikami innych klubów polskich.

Jest to sezon wiosenny, który będzie jeszcze uzupełniony zawodnikami mistrzowskimi tak okręgowymi jak i Polski.

Pierwszy występ pływaków

Na zimowych mistrzostwach pływackich Polski odbytych w ubiegłym miesiącu we Lwowie nasi pływacy wykazali znowu, że należą nadal do elity, gdyż przy dość silnej konkurencji zdołali wywalczyć z AZSem warszawskim wicemistrzostwo Polski, poprawiając nawet rekord Okręgu Krakowskiego w sztafecie stylem dowolnym 4—200.

Praca w Sekcji pływackiej pod kierownictwem p. Rosego wre i spodziewać się należy, że sympatyczni pływacy w roku jubileuszowym po marnym sezonie roku ubiegłego naprawią całkowicie swą reputację i w rezultacie powrócą do Ligi piłki wodnej.

Z pod znaku piłki celluloidowej

Reaktywowana Sekcja Tenisa stołowego zdobyła w bież. roku mistrzostwo Okręgu Kl. B, nie przegrywając ani jednego spotkania.

W spotkaniu eliminacyjnym o wejście do Kl. A. z podokręgiem Andrychowskim, które odbyło się w dniu 21 marca br. w lokalu Ż. T. S. drużyna Cracovii pokonała drużynę Andrychowską w stosunku 5:0 i 3:2.

Po tych zwycięstwach drużyna nasza weszła do Kl. A. okręgu krakowskiego.

Sekcja posiada kilku bardzo dobrych zawodników między innymi: Paszkowski, Grotyński, Stoczko, Papjński i inni.

Sekcja urządziła również turniej wewnętrzny Klubu o 5 cennych nagród, ufundowanych przez P.P.:

Wiceprez. Dra Czapnickiego, Kpt. Wawrzeckiego, dyr. Jeża, Kowalskiego i Fulińskiego.

Kierownikiem Sekcji jest p. Cyroń Teofil, a jego zastępcą p. Książek Ignacy.

Koszykówka męska

Mimo wielkiej konkurencji nasi koszykarze uzyskali na mistrzostwach Polski w Poznaniu trzecie miejsce po A. Z. Sie Poznańskim i K. P. W. — Poznań. Wynik ten należy uważać za sukces, gdyż nasi mili zawodnicy natrafili na przeciwników dysponujących znakomitą formą.

Sekcja piłki ręcznej pod kierownictwem p. por. Kossmana winna wykazać w roku jubileuszowym więcej spoistości, czego niestety brak jej było w ostatnim sezonie, wypełnienie tego warunku będzie niewątpliwą gwarancją przyszłych sukcesów.

Wznawiając nasze wydawnictwo po dwumiesięcznej przerwie zimowej ufamy, że sympatycy naszego pisma nie odmówią nam dalej swego poparcia.

Serdeczne życzenia
„WESOŁYCH ŚWIĄT WIELKIEJNOCY“
składa Czytelnikom i Sympatykom Biuletynu K. S. Cracovia
Redakcja.

Redaktor odpowiedzialny Wł. Zasadni. Wydawca: za Klub Sportowy »Cracovia« W. Zasadni.
Czcionkami drukarni »Powściągliwość i Praca«.